



acene
z daimet Polski
Leodor Lye.

**FACECJE
Z DAWNEJ POLSKI**

**FACECJE
Z DAWNEJ POLSKI**

Z DAWNYCH KRONIK

ZEBRAŁ, OPRACOWAŁ I TŁUMACZYŁ

TEODOR TYC

POZNAŃ.
NAKŁADEM SPÓŁKI WYDAWNICZEJ „OSTOJA”
CZCIONKAMI DRUKARNI „PRACY”
1917.

K-199/73



38455

Rysunek na okładkę wykonał
Jerzy Hulewicz.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0272903

PRZEDMOWA

Czytając niedawno krwiste, wesołe powiastki Balzaca „Contes drôlatiques“, malujące tak niebywale świetnie, choć i bardzo rubasznie za wzorem Dekameronu, Heptameronu i Rabelaisa średniowiecze francuskie, zamyśliłem się frasobliwie nad tem, że my, Polacy, podobnego utworu nie posiadamy.

Jeśli pominiemy naturalnie pomnikowych „Krzyżaków“, to na ogół polski romans historyczny, jak w tematach szlacheckiej Polski długo trzymał się płaskich i niezabawnych gawęd kontuszowych, pełnych zawieszistych wąsów, karabel, kontuszów i głów pustych, tak i średniowiecza naszego bynajmniej nie zgłębił. Kraszewski w swej wielkiej serji powieściowej, malującej w panoramie nasze dzieje, trącał o niektóre zajmujące motywy i postacie średniowiecza, ale w zbyt błędem i pospiesznem wykonaniu nie zdołał ich zupełnie wyczerpać.¹⁾

¹⁾ „O Petрку Właście“ — „Stach z Konar“ — „Wali-góra“ — „Syn Jazdona“ — „Pogrobek“ — „Semko“ — „Strzemińczyk“.

Prawda, że nasze *medium aevum*, uboższe, cichsze, zaściankowe, wypłowiałe, nie zna żarów krucjatowych ani awentur cudownych ani Grałowych misterji, o skiopodach, nibelungach, trojańczykach, Aleksandrach, Blanchefleurach, Lancelotach, Tristanach ani marzy. Ale mimo to poeci znaleźliby w tem szaraczkowem naszym średniowieczu niejedną rzecz godną swego pióra. Nie mówimy wcale o aktach i dyplomatach, z których dałoby się wysnuć tyle wątków powieściowych. Także kroniki, legiendy, roczniki obok najsuchszych szczegółów przynoszą sceny i motywy różnorodne, obfitsze, barwniejsze, powiastki jakies dowcipne lub budujące, motywy często obce, zachodnie czy też wschodnie.

Zaplątały się one z ustnej tradycji w pisma uczonych dziejopisów i stamtąd nieraz po latach wędrowały znów między ludzi.

Wybraliśmy z nich niektóre, przełożyliśmy na mowę polską, pozwalając sobie na pewną dowolność, temperując trochę przesadę Wincentego, poprawiając budowę zdań pamiętnikarza z Czarnkowa, i podajemy te jaskrawe miniatury i mgliste zarysy — w myśli dwojakiej: *po pierwsze*, aby zwrócić uwagę na motywy powieściowe czy nowelowe, kryjące się po zbutwiałych kronikach, *po drugie*, aby przedstawić nanowo w polskiej szacie moralia i *jovialitates* średniowiecza, które nieraz pewnie przez

usta kleryków szperających po zapyłonych „oślich skórach“, znajdowały drogę w świeckie koła białych-głów i „rycerzstwa“ polskiego.

Co do pierwszego punktu nie myślimy tu jedynie o zupełnie prawowiernych „powieściach historycznych“, dających fakta historyczne z akompaniamentem dwóch serc rozkochanych; miłośnikom *kassubszczyzny* polecieć możnaby gdańskie awantury Mszczuja pomorskiego jako wdzięczny motyw. Myślimy również o śmiałych, rzucających szablone, wesołych czy smutnych, a żywych, nowelach lub interludjach albo o satyryczno-fantastycznych utworach, któreby kontynuowały lub parodjowały sposób Wincentego, niezdatny dla historji, ale dobry w romansie. A powieści zabawne i uciészne pisano też bez archeologii.

Co zaś do materiału powiastki średniowiecznej, to dajemy bez różnicy barwne quodlibet najróżniejszych anegdot, epizodów, mirabiliów, z których jedne są przywoźnym towarem, niektóre przedstawiają się jako prawdziwe wypadki i zdarzenia, zniekształcone nieco w fantazji ludu, inne znów na literackie pomysły zakrawają. Obok pobożnej legiendy o św. Wojciechu mieszczą się humanistyczne apoftegmata arcybiskupa lwowskiego, obok zabawnych epizodów z awantur wielkopolskich Bartosza z Odolanowa jakies apokaliptyczne przepowiednie, obok powieści

o Chrystusie ludowym na Łysej Górze rzucającej dziwne światło na życie religijne warstw wieśniaczych stoją dowcipy żakowskie albo złośliwości i grubiaństwa Stanisława Ciołka (młodszego).

Za każdym jednak razem pytaliśmy się, zali każda z nich ma znamiona powieści ustnej, zali przed uwieszeniem jej na pergaminie z ust do ust biegła, lub czy też po wysnuciu jej z głowy autorskiej znajdowała czytelników, którzy ją przy wesołym stole biesiadnym w głos powtarzali.

Mimo tej różnorodności nadaliśmy im jednak jednolity tytuł „Facecji“, pomnąc na to, że już Długosz wspomina o tych staropolskich „facetiis et diceriis“, któremi przy stole Jagiellowym długie uczyt smakowicie przyprawiano, bo tam pewno nie same tylko figliki i śmieszności rozpowiadano, ale za Kazimierza Sprawiedliwego przykładem rozpatrywano i gesta sławnych mężów i cudowne a budujące wypadki.

Część „Facecji“ drukował w styczniu 1917 r. „Kurjer Poznański“ (nr. 1, 5, 8, 9). Uwagi krytyczne dające się do nich przyczepić, zachowujemy dla mającej się po wojnie napisać rozprawki o „powiastkach średniowiecznych w Polsce“.

Zaczem ten zbiorek polskich powiastek średniowiecznych oddajem — w wasze ręce.

FACECJE

Polacy nietylko bowiem wszystkie narody po tej stronie morza, ale i duńskie wyspy podbili. Potężne ich legjony wprzód w morskich rozbili bataljach, potem wtargnąwszy w najskrytsze wysp tych kryjówki, naród cały sobie ugięli i króla ich Knuta skuli w kajdany. Dano im do wyboru: albo wieczną płacić daninę, albo nie różniąc się szatą od niewiast, włosy niewieścim obyczajem zapuścić mieli, na znak niewieściej słabości. — Tego znów Knuta wnuk, chcąc pomścić się krzywdy dziadowej, zemstę, która wrogów nie dosięgła, przelał na swoich. Ponieważ bowiem dunowie najpierw z polakami, potem z bastarny źle wojowali, za karę gnuśności, na rozkaz króla swego, do snu się kładąc, głowę na miejscu nóg kłaść musieli, oraz wszelkie posługi, które dotąd mężom czyniono, niewiastom musieli czynić, ażby srom tej przegranej znieśli.

O duńskiej przegranej.

(Wincenty I, 2,
MPH II. 252).

*O papieżu
Lasocie.*

(Annal. Siles.
Comp. MPH III.
671).

Papież Lasota, francuz rodem, w klasztorze aureljańskim był mnichem, ale klasztor opuściwszy djabłu się zapisał, aby mu wolę jego spełniał, co djabeł przyrzekł czynić. Często o swych życzeniach z nim rozmawiał. Najprzód był arcybiskupem reimskim, potem raweńskim, wreszcie papieżem, i wtedy spytał się djabła, jak długo na papieżwie miał żyć. Odpowiedziano, dopóki nie odprawi mszy w Jerozolimie. Ucieszył się bardzo, gdyż nie miał ochoty udać się do Jerozolimy za morze. Gdy jednak w niedzielę kwadragesima mszę odprawiał w kościele rzymskim, zwanym Jerozolima, z łoskotu djabłów poznał, że śmierć się zbliża. Westchnął głęboko, gdyż pełen był grzechów. Nie wątpiąc jednak o Bożem miłosierdziu, przed wszystkimi grzechy swe wyznał, członki, któremi djabłu służył, kazał odrąbać i kadłub martwy złożyć na furze i pogrześć tam, gdzieby woły go zawiozły i przystanęły. Tak się stało i pogrzebion w bazylice laterańskiej. Na znak zaś osiągniętego przebaczenia grób jego przez grzechotkości jak i pot rześisty śmierć papieżom przepowiada, co też stoi wypisane na tymże grobowcu.

*O Petru
Duńczyku.*

(Kron. Wielkop.
27. MPH II. 506).

Petrek, pewien szlachetny młodzian, z duńskiego królestwa przybywszy, przez króla Bolesława przyjęty był za dworzanina. Uprzejmością obyczajów i obejścia tak bardzo wszystkim się zalecał, że król i możni nadzwyczaj chętnie go widzieli. Tymczasem król duński przez brata został zdradziecko zamordowany a szlachetny ojciec Petrika wielki skarb zmarłego monarchy, nad którym mu pieczę poruczono, ukrył i synowi doniósł: „Przybywaj spiesznie i rozporządź skarbem, gdyż już jestem wiekiem złamany i życia koniec się zbliża.“ Młodzieniec ojca odwiedził, ale sposobności zabrania skarbu nie znalazł; Bolesława więc i możnych namówił, aby wojsko ruszyli i pospieszyli na zdobycie duńskiego królestwa. Bolesław ochoczy do podbojów, roku Pańskiego 1124 morze przepłynął, królestwo dunów zajął, starostami swemi obsadził i w tryumfie do domu wrócił. Petrek zaś skarb królewski przywiózł z sobą do Polski. Za pieniądze te dużo sobie kupił posiadłości. Gdy jednak udał się do Rzymu i na spowiedzi wyznał rzecz całą, penitencjarzusz papieski siedem klasztorów kazał mu założyć i uposażyć obficie.



*O śmierci
Lukardis.*

(Roczn. Traski
r. 1288, MPH II.
849).

Tegoż roku zmarła najjaśniejsza pani małżonka księcia Przemysła, córka Mikołaja Kaszuby, Lukardis zwana, a nikt dowiedzieć się nie mógł, jak umarła. Ale ja w młodych latach widziałem na grodzie gnieźnieńskim drewnianą kaplicę, kruchną nazwaną, w której dwa wielkie były kamienie w rodzaju młyńskich, krwią tejże pani, jak powiadano, zaczerwienione; między temi kamieniami, tak gadano, na miazgę starta i zgnieciona i w katedrze gnieźnieńskiej pogrzebana.

Potem srodzy zabójcy świętego męża naradzili się między sobą i ciało cisnęli w topiel rozbałwanionego morza. Nocną zaś porą żeglarze jacyś tamtędy przejeżdżali. I oto w miejscu, gdzie pływało święte ciało, ujrzeli słup świetlany od nieba aż do wody spływający. Zdumieni tak złowróbnem zjawiskiem bardzo trwożyć się poczęli. Wreszcie nawzajem poczęli sobie dodawać otuchy, iżby podpłynęli i zobaczyli, dlaczego ten znak dziwny się pokazał. Nadpłynawszy, widzą ciało wielu ranami pokryte i krwią świeżą zbroczone. Wyciągnęli je zatem z wody i na lądzie pogrzebali uczciwie, nie zdradzając nikomu, aby nie zakłócano spokoju świętemu Pańskiemu.

*Cud
z ciałem św.
Wojciecha.*

(Mała legienda
o św. W. MPH
V. 996).

*Historia
o wąchockim
opacie
i o djable.*

(rkp. bibl. uniw.
Wrocł. MPH VI.
588).

Żył sobie pewien opat cysterski, Mikołaj Besiga, w wąchockim klasztorze, bez opamiętania w zbytkach i rozkoszach tonący, bez sromu i bez obawy. Był zupełnie świeckim człowiekiem, jedynie po habitie znać było mnicha. Bezbożnik, bezwstydnik, rozpustnik, gadatliwy, krzykacz, ciągle podpity. Żebraków, gdy za jałmużną przychodzili, kijem okładał: „Wolej djabłów bym widział, niż te drapichrusty!”

Braci, którzy ubogim dawali pokryjomu resztki obiadu, srogo więził, lub wypędzał; dobra klasztorne z dziewczkami i szlachtą rozpuszczał, lub z szpilmanami i rybałtami, braciom zaś skąpo albo nic nie dawał. Wyżły bardziej miłował niż biednych i tak broił bez końca. Raz w sam dzień św. Jakóba 1461-go roku wyprawił w klasztorze wielką ucztę wszystkim sąsiadkom i szlachcom przyjacielom, bo sam był szlachcic ze krwi, ale z cnoty paskudnik niepoprawny. Na ucztę tę sprowadził lutnistów i grajków przeróżnych, aby sproszeni panowie i panie bawili się, jedli i tańcowali, w miejscu Bogu jeno poświęconem a nie świeckiej rozkoszy. Gdy więc opat ucztował pośród szlachcianek, za-

pomniawszy się jakoby w żarze miłości a rozkoszy — oto wszedł djabeł okropny, w postaci czarnego murzyna, podszedł śmiało do opata i rzecze: „Przeklęty, powiadam ci, powstań i idź za mną, towarzyszem wiecznych ciemności!” A gdy zamilkł opat, a wszyscy siedzieli struchleli, chwycił go za kark, wyciągnął i unióś w powietrze. Więc opat w krzyk: „Na pomoc, przyjaciele i bracia, na pomoc! bo ginę!” Nie wołał zaś do Boga i do świętych, lecz wołał przyjaciół swych w niebezpieczeństwie, których więcej miłował niż Boga i świętych. Djabeł zaś ciskał nim w powietrzu jak rękawicą; przyjaciele kochani w bołości z dołu na niego spoglądali, aż wielka chmura ognista obu pochłoneła; niema dotąd nadziei, aby powrócił.

*Rozbójnicy
w
Zbąszyniu.*

(Kron. Wielkop.
95, MPH II. 569).

Onego czasu opryszki wypadłszy z grodu lubuskiego, przyszli do pastwisk Zbąszynia, aby się obłowić. Gdy bydło chcieli zająć, rzekł im pastuch: „Czemu dla mniejszego łupu pogardzacie sutszym kąskiem? Oto grodu zbąszyńskiego trzech tylko mężów pilnuje, czekają bowiem na resztę załogi.“ Usłyszawszy to rozbójnicy, niby przyszła załoga, gród podstępem zajęli. Gdy do księcia Przemysła wieść o tem dobiegła, zaraz wydał rozkaz, aby rycerstwo i lud prosty za nim spieszili. Przybył i rozbójników w grodzie obległ. Widząc, że to sprawa gardłowa, zwrócili się do jego łaskawości. Przyjął ich łaskawie, życie im darował i gród odzyskawszy, do domu im wrócić pozwolił.

Bolko zaś księżę monsterberski był dziwakiem i wiele żartów sobie pozwalał. Razu pewnego na rynku wrocławskim, gdzie baby z mleczywem się zgromadziły, kazał poskupywać wszystkie garnki z mlekiem i zlać do jednego kubła. Zanim jednak z babami się utargowano co do ceny, księżę rzekł: „Niech każda z kubła weźmie swoje mleko, nie chcę się z wami targować.“ Baby z garnkami rzuciły się do kubła, każda pragnąc swoje mleko odebrać. Powstał ścisk, garnki się potłukły, a baby wzięły się za czupryny. Z czego księżę, przyglądając się, wielce się uśmieł. Po tej babskiej bitwie uspokoił je, każdej zapłacił i wesołe do domów rozpuścił. Takich figlów wiele urządzał, a długo byłoby o tem opowiadać.

*Księżę
Bolko
a mleczarki.*

(Kron. książ.
polsk. 28, MPH
III. 510).

*Rzecz
okropna
o djabłach.*

(Roczn. Traski
r. 1276 MPH II.
843).

Pewien człowiek okrutny na biednych a panom swoim niewierny, popadł w ciężką chorobę i zbliżał się do bramy śmiertelnej; bracia przywołani poczęli go nakłaniać do spowiedzi. Odpowiadał: „Czas byłby po temu, ale już nie mogę, gdyż oddany jestem potędze djabelskiej. Gdy zaś bardziej go namawiali, aby przecież o Bożem miłosierdziu nie wątpił, rzecze: „Spowiadać się już nie mogę, ale niebawem zobaczycie, że oddanym w ręce djabelskie.“ Zaraz też usłyszeli uderzenia, któremi go traktowali, ale nikogo nie widzieli, tylko słyszeli trzask i plask uderzeń i widzieli rany a sińce na ciele. Ow nieszczęśnik zaś żadnego głosu ani westchnienia nie wydawał z siebie, tylko twarz marszczył i wykręcał, i tak nieszczęsny wśród plag djabelskich życie zakończył.

Ow Bolko Łyso, jak powiadają, był dziwakiem, dziwaczną bowiem miał wymowę, a mówiąc po niemiecku tak słowa przekręcał, że słuchaczom śmieszne się wydawało. Gdy ktoś służby swe mu ofiarował, spytał go się najprzód, jakie jego rzemiosło? a usłyszawszy, że dobrym był łucznikiem, będąc w polu a zobaczywszy jezioro, rzecze: „Napnij kuszę i wystrzel do wody.“ Gdy to się stało, uważał go za dobrego łucznika, mówiąc: „Jeśli w jezioro ugodziłeś, to i w całe wojsko, jakieby stanęło przeciwko mnie, ugodzisz.“ Raz wódarz jego przystąpił i zapytał: „czy mogę wziąć zboże z patnowskiego dominium, zboże dla świń?“ Od rzekł: „czemu siana im nie dajesz?“ — a gdy odpowiedział wódarz: „nie jedząc one siana“ — odprawił: „Kłamiesz, sam widziałem, że i trawę jedzą.“ — jakby chciał powiedzieć: „jeśli jedzą trawę, to i siano“.

*Zarty Bolka
Łysego.*

(Kron. książ.
polsk. MPH III.
497).

*Sen brata
Mirosława.*

(V. katal. bisk.
krak. MPH III.
866).

Sędziwy brat Mirosław minoryta, mąż pełen pobożności i rozważli, gdy w nocy, modłami zmęczony, usnął, ujrzał wilka w szatach biskupich stojącego na tylnych łapach. Wilk ten w pysku trzymał pastorał, od którego chorągiewka zwisała mu na piersi. Na chorągiewce był w środku miecz skrwawiony, na nim napisano: „Wilku żarłoczny, miecza dobyłeś, miecz skrwawiłeś. Miecz mściwy duszę twą przesyje.“ Widział także obok wilka inną małą chorągiewkę z napisem: „Oto Jan (Muskata) biskup krakowski.“

Bolesław Wysoki uciekł do cesarza i poprosił go o pomoc; że jednak cesarz zebrał był wojsko i miał iść na Lombardów, nie mógł mu dać pomocy. Bolesław zostawił więc żonę i synów w Erfurcie, a sam pociągnął z cesarzem w tamte strony. Cesarz rozłożył się obozem przed Medjolanem i obległ to miasto; pewien zaś zbrojny olbrzym codziennie wychodził z miasta tego i wyzywał kogokolwiek na pojedynek, łącząc cesarskiemu obozowi. Gdy nikt nie śmiał wziąć się do niego, Bolesław pomny swego i rodziny swej wygnania, a woląc śmierć od życia na obczyźnie, o godzinie, kiedy ów wychodził, potajemnie z nim się spotkał, z Bożą łaską powalił go, jak Dawid Goliata, łeb mu uciął i do obozu powrócił. Gdy całe wojsko radowało się, cesarz także o tryumfie tym się dowiedział, kazał Bolesława zawołać i tak mu rzecze:

„Chociaż cieszymy się z twego zwycięstwa, dziwno nam jednak, żeś bez naszej wiedzy podał się

*Bój
z
lombardzkim
Goliatem.*

Kron. książ.
polsk. MPH III.
481).

w takie opał, skąd dla nas wszystkich mogła powstać zagłada, mianowicie żeś krewniak nasz i mąż szlchetnego rodu.“

Widząc zaś, że serce jego kwoli swemu i rodziny swej wygnaniu się krwawi, z wielkim wojskiem i trzosem nabitym odesłał go do ojczyzny.

Pewna białogłowa podle Nowego Miasta, gdy mąż z chłopcami do lasu pojechał, pozostała w domu i zabrawszy niektóre rzeczy pospieszyć chciała za mężem. Wtem Turcy do wsi wtargnęli. Przez to drogę jej odcięli i nie ważyła się domu opuścić. Gdy pierwszy Turek chciał wejść do domu, ona ukryła się za drzwiami z cepem w ręce, w łeb go wyrznęła, padł zaraz; obdarła go i trupa zaciągnęła do komory. Inny nadszedł, i jego w ten sposób zabiła i złupiła. Trzeci zaś, jak i tamci, konia uwiązał u płota, wszedł, zabiła go także i tak do siódmego. Inni widząc konie uwiązane, rzekli po rusku: „Już tam są nasi“ i przeszli. Konie sobie zachowała, i to co ludzie owi mieli przy sobie, zabrała. Wreszcie dziedzic tej wsi konie i broń za czterdzieści czerwonych złotych od niej kupił.

*Dzielność
pewnej
niewiasty.*

(Kronika mino-
rytów, MPH V.
269).

*O cudach
Mikołaja
Niemca.*

(Roczn. Traski
r. 1278, MPH II.
844).

Tegoż roku powstał pewien mnich Mikołaj, rodem Niemiec, Dominikanin, który uczył ludzi jeść węże, jaszczurki i żaby przeciwko wszelkim chorobom, czy to był ból oczu czy coś innego. Moczu chorego nigdy nie oglądał, tylko miał jakieś zamknięte torebki. Co zaś w nich było, nie pozwalał obejrzeć. Zawieszał te torebki na noc nad chorymi; tych, którzy się potem pocili i sny mieli pewne, tych pielęgnowano dalej, resztę już nie.

W imię tego Mikołaja gołą ręką ludzie chwyтали węże, ale nie w imię Chrystusa. Gdyby bowiem ktoś w imię Chrystusa chciał chwytać węża, nawet z rękawiczką, tego zaraz wąż ukąsi. Pouczeni przez niego niektórzy dominikanie jedli węże. Także Lestko Sieradzki ze swą żoną Gryfiną za jego poradą poczęli jeść węże, jaszczurki i żaby; z tego powodu lud księciem tym się brzydził, choć to lekarstwo bardzo im pomagało.

Powiadają bowiem, że król Jan na pewnej rozkosznej łące kazał w okrag wybudować mur dosyć wysoki i dwie wysokie wznieść wieże u bram, mówiąc, że w tych murach szlachta królestwa czeskiego miała wyprawiać turnieje kwoli wprawie i rozrywce. Ale w owych wieżach ustawił Niemców zbrojnych, wiele więcej niż ci, którzy turnieje mieli urządzać; na to zaś, aby Niemcy, skoro szlachta weszła w obręb murów, wypadli i wszystkich mieczami pozasiekali. Królowa jednak o tem się dowiedziała i Czechom doniosła. Baronowie czescy zdumieni tą bezecnością, zabrali się, mury i wieże wspomniane z ziemią zrównali i królowi posłuszeństwo a wierność wypowiedzieli, w myśl wierszyka:

„Nie czcisz senatorski stan?
Nie będziesz ty dla mnie pan.“

*O królu
Janie
i czeskich
baronach.*

(Janko z Czarnk.
cap. 53, MPH II.
687).

*O niewoli
księcia
Henryka*

(Kron. Ks. polsk.
c. 25, MPH III.
903).

Razu pewnego, gdy książę Henryk udał się do łaźni, Lewko mając ludzi gotowych i idąc przez Odrę, która niską wtedy była, postanowił schwycić księcia swego. I schwytał go też przy pomocy zbirów, którzy go wyciągnęli z łaźni, gdzie nijakiej nie było obrony, gdyż wszyscy dworzanie byli nady; jeden mimo to rzucił go się bronić, i nagim został zabity. Schwyciwszy go, na konia go wsadzili, nędzny płaszcz na niego zarzucili i zawieźli go księciu Konradowi. Ten zawiózł go do Głogowa i kazał sporządzić rodzaj skrzyni z kratą żelazną, przez którą mógł oddychać i strawę przyjmować. Trzymał go zaś w tych więzach okrutnych przez sześć miesięcy. Wreszcie na wolność został wypuszczony, ale zawsze chorował, i dopóki żył, do zdrowia już nie powrócił.

Gryf królem jest ptaków i czworonożnych. Bojąc się śmiałości jego, ptaki w gałęziach dębu się skryły. Gryf, pragnąc łupu czy też gniewem rozszonony, raz po razie rzucał się na gałęzie dębu tego, myśląc że drzewo obali lub gałęzie połamie — z większą jednak dla siebie szkodą, niż dla drzewa. Bowiem skrzydło sobie wywichnął i w bólach tarzał się po ziemi. Zbyt późno dowiedział się, co może zdziałać miotanie się na drugich. Gdy oglądał się za pomocą — nadchodzi lis i zwolna przystępuje.

Gryf do niego:

„Czy nie znasz lekarstwa na boleści?“

Lis: „mistrz mistrzów — nie miałbym wiedzieć?!“

Gryf: „Pomóż mi, zrobię cię drugim w królestwie.“

— „Jeśli żądasz pomocy, ranę trzeba pokazać.“

— „Skrzydło wywichnąłem.“

— „To nierówność skrzydeł jest powodem, że latać nie możesz, gdy skrzydła równe będą, wróci moc latania.“

— „Dobrze, do prawdy podobnem zdaje się, co mówisz.“

Gryf a lis.
(Wincenty IV. 26,
MPH II. 444).

— Kaze mu więc lis skrzydło nienaruszone między dwa drzewa wsadzić aż po pachę i całą siłą wprzód się rzucić.

„Śmiało! — ratunek w twoich rękach.“

Gryf uwierzył, rzuca się naprzód i skrzydło nie wywichnął, ale złamał i pokruszył.

Bez skrzydeł więc zdechł z głodu i lisy a robaki go zjadły.

Było bowiem czasu onego przesławne miasto, w królestwie Lechitów, wysokimi murami otoczone, Wiślicą nazwane; ksiązę miasta tego w czasach pogańskich był Wisław Piękny, który pochodził z rodu Popielowego. Tego pewien grabia, z tegoż rodu idący, a nadzwyczaj silny, Walcerz zwany Udałym, mający gród Tyniec koło Krakowa, gdzie teraz jest opactwo benedyktynów przez Kazimierza Mnicha założone — schwycił w pewnym buntowniczym targu, potem skuł w kajdany i w głębiach tynieckiej wieży go trzymał. Ten to Walcerz miał za żonę córkę francuskiego króla a narzeczoną pewnego królewica niemieckiego. Z wielkiem niebezpieczeństwem gardła i głowy uprowadził on ją do Polski. Ów królewic niemiecki wychowywał się na dworze króla francuskiego, aby nabyć dworskiej ogłady. Walcerz zaś, będąc umysłu bystrego, poznał, że córka, Helgunda, ku królewicowi francuskiemu afekty swe obróciła; pewnej więc nocy, wdarłszy na mury zamkowe, stróża przekupił, iżby nie ważył się go

*Opowieść
ciekawa
o komesie
Walcerzu,
o Wisławie
Pięknym
i o
Helgundzie
królewnie
francuskiej.*

(Kron. Wielkop.
MPH II. 510—514).

zdradzić i tak słodko począł śpiewać, iż królewna, zbudzona słodkim pieniem, wyskoczywszy z łózka z resztą dziewczyn, przysłuchiwała się tej pieśni, dopóki śpiewak nie zamilkł. Ranem Helgunda wartownika przywołuje i pyta sie troskliwie, któżby to był? On, twierdząc, że o niczem nie wie, Walcerza nie wydał. Ale gdy i w dwie następne noce młody Walcerz to samo czynił, Helgunda groźbami i przestachem wartownika nagliła, żeby wydał śpiewaka onego. Gdy i wtedy wydać go niechciał, głowę zdjąć mu kazała. Wtedy stróż Walcerza wymienił. Ona zaś w miłości ku niemu rozgorzała namiętnie i ku Walcerzowi serce swe skłoniła, a o niemieckim królewicu ani słyszeć chciała. Widząc to, królewic w wielkiej do Walcerza zawiści, do ojca wrócił, a wszelkie przewozy i przejścia na Renie obsadził i srodze przykazał, iżby żaden mąż z dziewczyną się nie przedostał przez rzekę, jedynie grzywnę złota zapłaciwszy. Po pewnym czasie Walcerz z Helgundą znajdują sposobność ucieczki i upragnionego dnia uciekają. Gdy jednak do brzegów Renu dojechali, przewoźnicy żądają grzywnę złota za przewóz, a otrzymawszy, mówią:

„Nie przesadzimy was, dopóki nie przybędzie królewic niemiecki.“

Walcerz zaś, czując, że zwłoka pachnie niebezpieczeństwem, siadł na rumaka swego, Helgundzie

kazał się za sobą, skoczył do rzeki i lotem strzały ją przepłynął.

Gdy już kawał drogi od Renu ujechał, słyszy za sobą krzyk Niemca ścigającego ich — głos dobrze znany:

„O niewierny! z królewną uciekłeś i przewoźnego przez Ren nie zapłaciłeś! Stój! stój! abyśmy się w pojedynkę spotkali — a kto zwycięży, tego koń będzie i zbroja przeciwnika i Helgunda!“

Na to wołanie Walcerz śmiało odpiera:

„Łiesz, bo grzywnę złota przewoźnikom dałem i królewnę nie przemocą zabrałem, a po dobrej woli!“

Potem kopjami w siebie uderzyli. Gdy pogruchatali drzewce, mieczem na siebie natarli i walczyli mężnie.

Ponieważ zaś Niemiec Helgundę widział naprzeciw siebie, widokiem jej zagrzany, Walcerza pędził przed sobą, dopóki i ów Helgundy nie ujrzał. Na jej widok wstyd go wziął i miłość rozgorzała, siły odzyskał, natarł z impetem na Niemca i śmiertelnie go powalił. Konia i ryszunek jego zabrał i powrócił do domu, podwójnym ozdobion tryumfem.

Zawitawszy do grodu tynieckiego, czas pewien leczył się i wypoczywał. Ze skarg ludzi swych dowiedział się wtedy, że Wisław Piękny ksiązę wiślicki, pod nieobecność jego, kilkakroć ich pokrzywdził.

Wziął sobie to do serca, powstał przeciwko niemu, aby pomścić się za to, w walce go zmógł i w wieży tynieckiej, jak się już powiedziało, w lochach osadził.

Po pewnym upływie czasu, wyruszył w dalekie strony, na wojaczkę. Gdy już drugi rok upływał nieobecności jego, Helgunda, wielce tem zaniepokojona, przed powiernicą swą wspomniała o tem, że niewiasty ryczerzy ni wdowami nie są ni mężatkami.

Powiernica zaś na to powiada, że Wisław, ksiązę wiślicki, mąż piękny a urodnego ciała, siedzi uwięziony w wieży; radzi jej nieszczęsna, nocą z wieży go wyprowadzić i potem znów starannie spuścić do lochów. Helgunda słucha rad swej powiernicy. Życie i cześć niewieścią na szwank naraża, i każe Wisława wyprowadzić z lochów. Ujrzawszy piękność jego, wielce się raduje. Nie odsyła go już w głąb wieży; lecz związana z nim nierozzerwalnym miłości węzłem, opuszcza męża i łoże jego, a z nim ucieka do Wiślicy.

Tak więc Wisław do domu powraca, myśląc, że podwójny odniósł tryumf, który jednak obojgu miał śmierć przynieść w udziale.

Po niedługim bowiem czasie, Walcerz wraca do domu i pyta się ludzi, czemuż Helgunda do wrót przynajmniej nie przybiegła na jego radosny powrót. Dowiaduje się, w jaki sposób Wisław z lochów więziennych z pomocą stróżów swych uciekł i Helgundę uprowadził ze sobą. W zawiści i gniewie pędzi ku Wiślicy i wpada do grodu wiślickiego, narażając i głowę i mienie. Wisław zaś bawił wczas na łowach.

Ujrzawszy Walcerza w grodzie, Helgunda radośnie ku niemu wybiega i do nóg mu padłszy, żałośliwie skarży się, że Wisław wziął ją przemocą. Radzi Walcerzowi, aby ukrył się w zakamarkach komnaty i ona wtedy wyda w ręce jego Wisława. Uwierzył ów zwodnicy i zwodniczymi radami opętany wchodzi do mocnej komnaty, gdzie go chwytają i przedstawiają Wisławowi. Cieszą się zatem Wisław i Helgunda z szczęśliwego wypadku, z trzeciego już tryumfu.

Nie chciał Wisław trzymać Walcerza w więziennych lochach. Kazał go bowiem do ściany przykuć żelaznymi obręczami, ręce rozkrzyżowane, szyja i nogi mocno wyprężone. W tejże zaś izbie kazał

sobie ustawić łoże, na którym letniego czasu z Helgundą koło południa spoczywali w rozkoszach miłosnych.

Miał zaś Wisław rodzoną siostrę, której nikt nie chciał za żonę, tak była brzydka. Jej stróży Wisław bardziej ufał od wszystkich wartowników. Ta zaś wzruszona mękami Walcerza, odrzuciwszy wstyd dziewiczy, pyta go się, czyby wziął ją za żonę, gdyby z więzów go wyzwoliła?

Przyrzeka Walcerz i przysięga, że za małżonkę ją będzie trzymał, póki życia, i że mieczem swym — tak ona życzyła — nigdy walczyć nie będzie z bratem jej. Niechno mu miecz jego z komnaty brata przyniesie, aby więzy mógł przeciąć. Ona miecz przyniosła i ówiek każdej obręczy, jak Walcerz nakazał, przecięła, a miecz ów ukryła między plecami Walcerza i ścianą, aby przy lepszej sposobności cichaczem mógł uciec. Czeka Walcerz aż do następnego południa. Gdy zaś Wisław z Helgundą na łożu w miłości spoczywali, Walcerz przeciw zwykłemu zwyczajowi, rzecze do nich:

„Jakby się wam zdało, gdybym wolny od więzów, miecz mój goły w ręce, stanął przed łożem waszym i pomścił się krzywd moich?”

Na słowa te Helgundzie serce skrzepło i rzecze w strachu do Wisława:

„Biada! panie, miecza jego nie znalazłam w komnacie naszej i zapomniałam poszukać — tobą zajęta”.

A Wisław do niej:

„Choćby dziesięć miał mieczy, obręczy żelaznych bez kowala nie złamię.”

Gdy tak mówili do siebie, Walcerz, wolny od uwięzi, z mieczem wyskoczył ku łożu i jednym zamachem oboje przeciął na dwoje.

*O pewnym
poganinie
w Krakowie.*

(Roczn. Kojawski
MPH V. 887).

Okolo roku 1468 przybył srogi pewien poganin do króla Kazimierza. Taki był, że psy i koty zagryzał i pożerał na surowo zwierzęcym obyczajem, siano i trawę jadł zamiast chleba; chlebem brzydził się i precz go ciskał. Mawiał zaś: „Bóg jest w niebie, ale w ziemi naszej jest obraz spizowy na wzór cielicy, do którego znoszą pierwocinę wszelką i dziesięcinę od człowieka począwszy aż do bydłęcia; przylatują potem czarne ptaki od morza i wrzystko porywają.“ Ow poganin, gdy w Krakowie szedł kapłan z wiatykiem do chorego, obsłoniwszy się, czynnie go znieważył, za co król kazał go osmagać i z królestwa wypędzić.

Słuchajcie słowa Pańskiego, księżęta Sodomy, uszami Twemi przyjmij prawo Boga Twojego, ludu Gomory. Biada, biada, biada Ci, Italjo! Choć bałwanów nie czcisz, ale czynisz gorzej od bałwochwalców¹⁾ oto idzie do Ciebie sługa mój B. d. ff. S.¹⁾ z północy, mąż wielki i waleczny, otoczony świetnym rycerstwem, z niezmierną wrzawą, z rozruchem, łoskotem i krwi rozlewem wielkim. Mieczem Ligurję posiędzie, do Medjolanu mimo woli księcia wkroczy i Paduańczycy wielki honor zyszczą. Brescję ogniem spustoszy, Bergamo dziwnie pocałuje, margrabia Monferatu umrze i upadną wszystkie zamki jego. Z Mantuą źle się obejdą i po części runie Ferrara, a dom margrabi i samże margrabia zginą na wieki dla ogólnego pożytku, jako że są dotąd niepoprawni. Modena i Reggio ulegną, Rzym skłoni swe moce i król Rzymian go posiędzie i miasto to nie uchyli się już od niego. Lepuscula nadmorska,²⁾ niegdyś mórz królowa, szczęśliwie ulegnie, w końcu zatonie i zginie na wieki,

¹⁾ por. czterdzieści i cztery!

²⁾ Wenecja?

*O upadku
Italji list.*

(Kronika Mogilska
MPH V. 477).

jak i pamięć o niej. Ankona najprzód przymierze zawrze z królem owym, a król Rzymian uwolni ją od daniny i poddaństwa. Dwie siostry z hańbą zostaną kurtyzanami króla, a w Kościele wielka nastanie schizma i zaprzestaną w nim ofiar na czas niemały i wielu księży zostanie heretykami. Cesena i Rimini zmieniają pana i cała marchja romaniolska równierz szczęśliwie się podda. Novaria i Angleria, Varisium i Kume zachorują na ciężką zarazę i wielu wtedy pomrze; ale pewien pobożny lekarz nastanie i wielu uleczy; wszyscy lichwiarze duchowni i świeccy za Bożym wyrokiem wyginą złą śmiercią, a wielu notariuszy i prokuratorów opuści swe urzędy i do Boga się nawróci. Oto pieśń i żalosne lamenty i biada Ci, Tuscyo, bo ciężej zawiniłaś od reszty, więcej też ucierpisz, tak iż matki córek, ojcowie synów mięso będą jedli i żadnego nie będzie miłosierdzia, bo ciężej od innych grzeszyli, a karności poddać się nie chcieli, więc każdy ciało ramienia swego będzie jadł z wielkiego głodu.

Tenże zaś Ciołek Stanisław taką odznaczał się krzepkością ciała, że wprost nie jest wiarygodnem, a żaden wiek nie pamięta człeka tak silnego w tem polskiem królestwie ani w sąsiednich krajach. Powiadają zaś o nim takie sprawy: Był wtedy dzwon kościelny, który dla wielkości swej, by wieża się nie zawałiła, leżał poza miastem Krakowem, który ledwo czterdziestu silnych mężów unieść nieco mogło. Ow zaś Stanisław razu pewnego dzwon ten za ucho ujął i stamtąd aż do bramy kościelnej zaniósł, i to po stopniach. Kiedy jeszcze był młody i niedorosły, wstępował na jakieś wzniesienie i wyciągniętymi rękami schwyciwszy dwóch statecznych a dorosłych mężów, z ziemi ich unosił i tłukł mocno o siebie. Miecz tak długo w ręce kręcił, aż go skrzył na wzór powroza. Razu jednego wyszedł w pole kwoli myślistwu i nagle wrócił aby zażyć łaźni, i trafił dwóch braci swych, którzy ze służbą w łaźni się parzyli. Rozgniewany, że go o tem nie uprzedzili, schwycił łaźnię w jednym rogu, jakby wicher ją przewrócił i kąpiących się pozostawił gołych a bez dachu nad głową. Tasaki wielkie roboty krakowskich nożowni-

*O Ciołku
siłaczu i jego
figlach.*

(Spominki o Ciołkach, MPH III. 268).

ków, na palec grube, gniótł między wskazującym a średnim i kruszył w kawały. Razu we wsi swej Ostrołęce poszedł przyglądać się robotom koło młyna, który właśnie budowano, i znalazł dwudziestu czterech robotników nie mogących unieść na jednym końcu drewno przeznaczone na belkę w tym młynie. Kazał im ująć za koniec cieńszy i trzymając sam jeden za koniec tęższy, z tymi ludźmi zaniósł, gdzie należało i w swoim miejscu ulokował.

Przedtem zaś był tam pewien prorok fałszywy, biegły w astronomji, który mawiał przed prostaczkami, że jest Bogiem i miał swoich apostołów i Marję Magdalenę i wybudował sobie kościół na Łysej Górze, pół mili od klasztoru naszego, gdzie dotąd widzieć można ślady tej drewnianej świątyni. A w tej świątyni prości wieśniacy okoliczni czcili go jak Boga.

Ojciec Stanisław ze Słap, wtedy jeszcze młodym będąc a kaznodzieją, mnie, który to piszę, w chorobie, z której mu się potem zmarło, opowiadał co następuje:

„Gdyśmy z pewnym fratrem przez miasto Słupy pod Łysą Górą przejeżdżali, spotkaliśmy pewnego starca w samej tylko koszuli: spytałem go się:

„A dokąd to?“

Odrzekł: „po wodę dla brata starszego i braci“.

„Maszże starszego jeszcze brata?“

„A jakże, i ojciec nasz jeszcze żyje.“

Powiada więc ojciec Stanisław:

*Fałszywy
Chrystus
na
Łysej Górze.*

(Kron. Jana z Komorowa, MPH V. 320).

„Wejdźmy do ich chałupy, może coś ciekawego od nich posłyszemy“.

Wchodzą do chałupy, znajdują ojca leżącego za piecem i śpiewającego sobie.

Pytają go się:

„Wasi to synowie?“

„A jakże.“

„Wiele lat sobie liczycie?“

„Pamiętam czasy, zanim Bodzacin wybudowano, a byłem już żonaty, gdy tu Pan Jezus chodził po świecie i przepowiadał nam, kiedy grad miał być, albo deszcz, albo burza i chodził po wsiach cuda czyniąc, ryby świeże jadł z wód, gdzie nigdy ich nie było, z Piotrem i innymi; tośmy prostaczkowie modlili się do niego, jako do Boga, i ja mu ofiarę złożyłem, grzesznik nędzny.“

W końcu jednak starosta z Bodzacina ze służbą poszedł na górę, i z dwoma kijami uciętymi u stóp góry, wszedł do kaplicy. Ow siedział na ołtarzu i rzekł do starosty:

„O, złe stworzenie, czemu prześladujesz stworzyciela swego?“

Oślupiał starosta na te świętokradzkie słowa, ale nabrawszy odwagi, rzecze:

„Jeśliś Bogiem, jak powiadasz, to powiedz, kóten z tych kijów ścięty po prawej ręce, a kóten po lewej.“

Ow zaś oszust pomylił się w odpowiedzi.

Widząc starosta, że to zwodziciel, wyrzucił go z kaplicy i zabił; apostołowie zaś i wszyscy, którzy za nim poszli, uciekli w lasy i nigdy już ich nie widziano.

*Pan Bartosz,
piła,
i piekarz.*

(Janko z Czarnk.
MPH II. 724).

Potem pan Bartosz ciągnąc od Mazowsza z ludźmi księcia Semowita zamierzał wziąć gród kaliski; w nocy z piątku na sobotę, w wilię św. Tomasza apostoła, przystawili drabiny i niektórzy z jego ludzi na mur się skrabac poczeli. Pewien zaś rzemieślnik bramę, która z grodu tego prowadzi w stronę młyna, świadrem przewiercił. Przewierciwszy zaś wrota w niektórych miejscach, począł je piłą obrabiać, chcąc otwór dla wdarcia się wypiłować. Ponieważ jednak z Bożej woli nocy tej miesiąc jasno świecił, pan Bartosz kazał czekać, aż cień nastanie pod grodem. Gdy więc w wylomie bramy począł ów piłą zgrzytać, piekarz grodowy przechodził właśnie tamtędy z siekierą, by drzewa narobić na chleba pieczenie. Ów zgrzyt piły posłyszał. Przystąpiwszy ostrożnie, ujrzał piłę tam i napowrót jadącą; siekierą ją zagiął. Cieśla nie mógł jej wyciągnąć, rzecze do towarzyszy: „Nie wiem, co jest z piłą, nie mogę już wyciągnąć“. A oni: „Spiesz się, spiesz, bo dnieje“. Słyszac to piekarz w krzyk: „Wrogi! — wrogi!“

Na okrzyk ten grodzianie budzą się i do broni biegną, ale wrogi szybko zemknęli.

Był pewien rycerz szlachetny we Francji, zbój, co nic w życiu nie zrobił dobrego, tylko że w czwartki pościł na pamiątkę zdrady Judaszowej. Zdarzyło się, że wybuchła wojna, przyszło do bitwy; w bitwie tej zabito owego rycerza i głowę odrąbano od ciała. Po kilku tygodniach kapłan jechał tamtędy z Bożem Ciałem, usłyszał głos:

„Na Boga, księżu! proszę cię, wyspowiadaj mnie!“

Ów spogląda, nikogo nie widzi. Przerazony daje rumakowi ostrogi. Koń szarpnął się i stanął. Począł go okładać batogiem i klóć ostrogami; koń ani rusz. Wreszcie kapłan nieco się uspokoił, widząc cud w tem, że się koń nie ruszał, a głos ów znowu i znowu woła. Koń zawrócił i biegł za tym głosem, pobjowiskiem między trupy, i dobiegł, gdzie rycerz ów leżał, a głowa podle niego. A głowa woła:

„Dobry księżu, proszę cię na Boga, wyspowiadaj mnie i pokaż mi Boże Ciało.“

Kapłan zsiadł z konia, wysłuchał spowiedzi i na końcu pyta:

*Historja,
którą
wielmożny
Piotr Kmita
z Wiśnicza,
marszałek
wielki
koronny,
opowiedział
o pewnym
rycerzu
francuskim.*

(Rocznik Naro-
pińskiego, wiek 16,
MPH III. 253).

„Cóżes dobrego uczynił na świecie?”

Ow rzecze: „Już mnie wypowiadałeś, wiesz zatem, że nic dobrego nie robiłem, ale dowiedziałeś się też ze spowiedzi mej, że nigdy mięsa nie jadłem w czwartki“.

Zaczem dał mu rozgrzeszenie i pokazał mu Boże Ciało. Ow rycerz zaś nagle ducha wyzionął.

Książęta litewscy, albo choć jeden z nich, bywają poganami i ci w ten sposób mlekiem się karmią. Ma już lat dwadzieścia skończonych albo i więcej: kiedy jednak jeździ po kraju, to na wozie za sobą dwanaście mamek prowadzi. Gdzie się zatrzymują, tam trzy siedzenia stawiają, w środku księżę siada, po prawej jedna mamka, druga po lewej. Karmi się zatem do syta, potem nowe dwie siadają, i znów dwie i tak dalej do ostatniej. Karmicielki te tłuste muszą być i dobry pokarm dawać. Mlekiem często brodę sobie umaże taki chłopczyzna, co dwadzieścia latek sobie liczy i którego rycerstwo chodzi w chodakach z łyka lipowego szytych...

*O książętach
litewskich.*

(Wiersz w rkp.
lac. monach. 563).

*Przygoda
pana
marszałka
koronnego.¹⁾*

(Roczn. Naro-
pińskiego, MPH
III. 225).

Powiadała jego miłość, co mu się zdarzyło, temu lat czternaście czy piętnaście: „Byliśmy wonczas z panem hetmanem w Busku i przyszli Tatarzy, o czym nie wiedzieliśmy. Wyszędłem zaraz z miasta w czterdzieści koni i posłałem do pana hetmana, aby mnie wspomógł, bo już w imię Boże zacznę tatarski taniec. Zacząłem potyczkę i zaraz konia podemną zabito. Idę już pieszo z kopją; a pan hetman przysłał mi w pomoc ośmdziesiąt koni. Giermek mój, widząc, że konia nie mam, przybiegł i zsiadł ze swojego, a sam siadł na podjezdka. Ja gdym chciał sięść, nie mogłem, bo zbroję miałem na sobie; gwałtem chciałem wsiąść jeszcze raz i nie mogłem; wtedy jednak jeszcze raz — już dosięgam strzemiona, a nie mogę nogi włożyć, bom miał tępe buty. Wtedy już o sobie zwątpiłem: już mi tu zginąć. Przyszło mi na myśl o tym rycerzu, co w czwartki na pamięć męki pańskiej mięsa nie jadał. Wtedy ślub uczynił, że i ja nie będę jadł. Tejże chwili skoczyłem na konia, łatwo mi poszło. I tak mięsa w czwartki nie jadam.“

¹⁾ Piotra Kmity — por. nr. 24.

Koło świętego Marcina pewien Pietrasz starosta łęczycki Pełkę kasztelana uniejowskiego dla obmówienia pewnych spraw zaprosił do folwarku królewskiego Dęby. Mikołaja kasztelana łęczyckiego, przypadkiem przejeżdżającego, starosta Pietrasz również zaprosił. Przy stole kasztelan ów z Pełką, z powodu polowania i spraw myśliwskich, porwali się do słów obelżywych. Dworzanie Pełki swadę uśmierzyli; gdy jednak wyszli do koni, kasztelan nożem zadał Pełce śmiertelną ranę. Ow padł na ziemię i oddał ducha. Kasztelan nóż rzucił i chciał iść na swą gospodę; ale dworzanie i domownicy Pełki o śmierci jego posłyszawszy za nim pogonili i po wielu śmiertelnych ciosach go zabili.

*O smutnem
zakończeniu
pewnej
uczty.*

(Jank. z Czarnk.
c. 53, MPH II.
699).

*O papieżu
i cesarzu
tatarów.*

(Roczn. Świętokrz.
r. 1245 MPH III.
72).

W tym czasie papież wysłał posłów, mianowicie mnicha Anzelma z dwoma braciszkami Dominikanami, do Caywth Hana, cesarza tatarów, z listami, żądając aby chrześcijan, których schwytał, wypuścił na wolność. Przybyli do Tatarji i listy oddali. Ow zaś pysznie odrzekł: „Nie uczynię tak“ i dodał: „Ja jestem postrach świata, bicz boży; gdyby sam papież do mnie przyszedł, nigdy nie spełniłbym jego woli.“ Więc za Bożą wolą, gdy posłowie stali jeszcze przed namiotem, spadł piorun i go zabił. Trzeciego dnia zatem książęta i szlachta tatarska wybrali wnuka jego, Gog zwanego, który posłów papieskich z darami odprawił, pokój przyobiecał na lat dziesięć i jeńców chrześcijańskich na wolność wypuścił.

Mieszko, książę kujawski, wdów kilka z sierotami obdarł do szczeru i krowy im pozarzynał, a z mięsa tych krów sporządził wielką ucztę dla baronów swych i rycerzy. Za Bożą wolą, gdy siedział przy stole, dla nieznośnych jego grzechów ukazały się niezliczone myszy i gryźć go poczęły. W statku uciekł na rzekę i tamże zjedzon od myszy.

*O gnębiciela
wdów
i sierot.*

(Roczn. Świętokrz.
r. 1238, MPH III.
71).

*Z manifestu
warjata.*

(Pióra Stan. Ciołka
r. 1437, ob. Caro,
Liber Cancellariac
Stan. Ciołek,
Wien,
1875 str. 129).

Maciej, tkacz z Opatowa, wielkim opętan obłędem, warjactwa zwolennik zagorzały, uwolnion od wszelkiego rozsądku niepotrzebnego, obrazów płóchej fantazji badacz i lubownik, życzy Wama, abyście furjacyjnego ducha stopnie dobrze pojmowali i stałym cieszyli się w głowie rozsądkiem! Wszystkim, których niniejsze cyrografu Naszego dojdzie zarządzenie, którzy zasłużyli na to, aby równy z nami dzielić los warjactwa, Kompani Nasi najmilejsi! Gdy Nam niemądrość a przewrotność Nasza codziennie myśl tę podaje, abyśmy wszędy po świętych a świeckich, publicznych a prywatnych miejscach publikowali durności Naszej gadatliwe wylewy itd. itd.

Roku od narodzenia Pana 1424 zrodzi się nowy orzeł gniezdzący się na wschodzie. Wtedy królestwo lwa ucierpi, a do królestwa tego przybędzie lilja i stać będzie w łanie tym między cierniami, które bardziej wybijają. Na przeciw niej przybędzie od wschodu syn człowieczy, którego państwo jest w ziemi księżycy, trzymając na ramionach dzikie zwierzęta. Syn człowieczy przejdzie wiele królestw i miast bez poparcia i stać będzie pośród cierni królestwa tego i nie wybuja lilja i nie wykwitnie ponad niego, potem wojny nastaną, zarazy i głód. Orzeł zaś, rozpostarłszy skrzydła nad słońcem, z' mnogością młodych przybędzie do królestwa lwa i obaczy wybujałe ciernie i kwiat liljowy, zaraz też upadnie lilja na łanie, a koronę jej obejmie syn człowieczy. Wtedy nowy orzeł odbędzie wielką drogę i w stolicy świata się opuści. Za zbliżeniem się jego pochyli się głowa świata i panować on będzie światu i królów podbije, którzy wszyscy służyć mu będą w posłuszeństwie, i wtedy pokój będzie na świecie.

*Prognostyk
domowi
Jagiello-
wemu.*

(Rocznik Małopolski, MPH II.
861).

*Dziwny
wypadek
w Pieskowej
Skale.*

(Miracula św.
Jana z Kęt,
MPH V. 507).

Pewien młodzieniaszek, Andrzej imieniem, piętnastolatek, dworzanin szlachetnego Krzysztofa z Pieskowej Skaly, w wielkim był strachu przed ciężkimi plagami grożącymi mu od pana za to, że papugę i kosa oddanych sobie w pieczę, pod nieobecność pana swego, naumyślnie zagłodził, a to dlatego, że częściej już brał kije za nie; pan rozgniewany zamknął go w izbie i kazał przynieść ostre różgi.

Ze strachu więc chłopak zrzucił się z okna na skałę, na których wieża stała, dziewięćdziesiąt sążni. Pan ze służbą, zobaczywszy to, zbiegł ze zamku przerażony i zmieszany; znalazł zaś Andrzeja nieżywego i opuchłego, ukląkł więc i prosił:

„O mój Janie z Kęt, tobie go polecam“.

Miał zaś do tego świętego wielkie zaufanie, gdyż podobnie pewna dziewczyna ze strachu przed kijami z tejże wieży się rzuciła, a odżyła, gdy przyjaciele ślubowali grób tego świętego odwiedzić; przystąpił zatem do zmarłego, podniósł go i trząść nim począł.

A ów oczy otworzył i mrugać począł jakby ze snu, a gdy spytano go, czy go co boli, rzecze: „Nie, tylko żga mnie trochę w boku“.

Wstał i poszedł z nimi do zamku.

Nazajutrz zaś pan woskowy wizerunek i sznur dziewięćdziesiąt sążni mierzący razem z młodzieńcem przysłał do grobu.

Grzegorza
Sanockiego
niektóre
trefne
przymówki

(Żywot Grze-
gorza, MPH VI,
passim).

Z pijaka, który ojcowski majątek straciwszy wozidłą w końcu został, tak sobie żartował: „Wodę gdybyś ongiś z n o s i ł, tobyś teraz jej nie n o s i ł”. — Na kurtyzanę starą a bogatą takie złożył rymy: „Całusy sprzedawała, a dziś je kupuje, majątek złem zebrany, złem znowu rujnuje”. — Gdy widział syna chłopskiego sposobiącego się na księdza: „nie chciał stawiać k o p y” — rzecze — „poszedł między p o p y”. — Przyjaciół ugaszcział skromnie bez wystawności; któryś niezadowolony ozwał się: „W domu ja świetniej uczuję.” Kazał zatem przynieść świecę i postawiwszy dodał stołowi swemu b l a s k u. — Gdy pewnego pijaka syn zarzucał mu, że za ojcowską radą stół skromnie zastawiał, rzekł: „Ja j e m, jak ojciec mój; ty znów, jak twój p i j e s z”. — Gdy ktoś żartował z szaty jego poplamionej tak iż zamiast panterzej skóry by ją użyć na bachanaljach, temi słowy go poskromił: „S z a t ę łacniej wyprać niż d u s z ę”. Ów bowiem wieloma był splamion występkami. — Kiedy ktoś zarzucał mu, że ojcowskiego rygoru nie potrafił znieść: „Ja, powiada, po cudzych domach tak żyłem, że wydawało się, iżem

w ojcowskim wychowany; wielu zaś u ojca żyje tak, iż zdaje się, jakoby kat wie u kogo byli chowani, nie zaś pod ojcowską dyscypliną”. — Na oszczercę kulawego rzekł: „Nie na nodze, na języku powinien ochromieć”. — P o l o w a n i e nazywał parobskiem zajęciem, a śmiesznymi tych, co opuściwszy rzemiosła, któremi w mieście ludziom przysługiwać się powinni, po lasach zwierza tropią. — Piękność o ile z rozumem lub z głupotą się para, albo ozdobą jest albo nieszczęściem. — S z l a c h e c t w o niegdyś z własnej lub z dziadów cnoty przychodziło, dzisiaj z majątku. — Złe i niewdzięczne serce, to morze, które z rzek i źródeł bezmiar wód słodkich w siebie bierze, a nigdy smaku nie zmienia. — Ludzie mądrzy, a bez wymowy, to lutnie bez strun.— Przekupny sędzia to zabójcza trucizna, którą za grosz kupisz, klątwa ubogich, sztylet bogatych. — Do syna gadatliwej baby, któren był niewymownym i głupkowatym, rzekł: „W matce język swój zostawiłeś”.

*Filozof
a błazen.*

(Wincenty III. 11.
MPH II. str. 338).

Jechali na jednym statku filozof i błazen. Nastaje burza, ciemności wszystko pochłonęły. Statek raz w przepaść ziejących wód się zagłębia, raz tuż chmur niebiańskich tyka szalonym wichrem poderwany.

Wzdycha a trwoży się filozof, medytując nad śmiercią.

A błazen strachu nie okazuje wcale, owszem szaloną wesołość, skoki wyprawiając kuglarskie i głos strojąc cudacznie, i trzęsie się od śmiechu.

Wreszcie ustaje burza, uspokaja się niebo; wieszają sobie wszyscy, a błazen wsiada na filozofa:

„Hej!, powiada, masko filozoficzna, szatę mędrca ośmielasz się nosić, gdy niema w tobie i cienia mądrości! Mędrcom bowiem ten, na którego żaden afekt nie pada, ni smutek ni obawa, w tobie zaś serce bezkrwiste smutek wysysa, strach zajmuje! Odemnie uczyć ci się mądrości, na którego w śmiertelnej trwodze żadna nie padła obawa!“

A filozof:

„Dawno już twoje błazeństwo z tobą się rozbiło, dawno już pochłonął cię wieloryb bezdennej głupoty. Stracony — nie mogłeś się o to obawiać, co już stracone, nie potrzebował błazen bać się o błazeńskie życie, ale ja — jam bał się o żywot filozofa“.

*O surowości
Ziemowita
Starszego.*

(Janko z Czarnk.
c. 43. MPH II.
892).

Tegoż roku dnia siedemnastego junia ksiązę Ziemowit Mazowiecki Trojdenowic w grodzie plockim powędrował do Chrysta. Ten pierwszą żonę miał córę Miklosza księcia opawskiego. Po śmierci tejże pojął córkę Władysława Ząbickiego, na obliczu piękną a cudną na ciele, z którą spłodził trzy córy. Choć niektórzy z ziemian podejrzewali ją o cudzołóstwo, żaden z nich nie ważył się księciu o tem mówić, bo ksiązę wielce i tkliwie ją miłował i we wszelkich jej życzeniach szedł za jej wolą. Wreszcie siostrze księcia pana, księżnie cieszyńskiej, i synowi jej, o tem donieśli. Wróciwszy Ziemowit do domu, kazał ją w ogrodzie rawskim pilnować, aby prawdy się do badał. Chociaż dziewczki, które były jej powiernicami, męczono i torturowano na różne sposoby, nic jednak złego nie chciały o niej powiedzieć. Ponieważ zaś księżna pani była ciężarną, ksiązę życie jej zachował aż po porodzie; gdy syna powiła, po kilku tygodniach, na rozkaz samego księcia pana, idącego za złą poradą, stracona. Ten czyn nieszczęśny okrutnie bolał księcia pana; dopóki żył, dopóty nie ustawał w żalu i skrusze. Pewnego zaś człowieka o cudzo-

łóstwo to podejrzewanego i w Prusach ujętego, kazał końmi roztargać i powiesić. Dziecko zaś, podczas niewoli szlachetnej matki zrodzone, chowała pewna baba pod Rawą; w trzecim roku życia jego dwaj konni w nocy, na rozkaz księżnej córki księcia Ziemowita a małżonki Każka Dobrzyńskiego, z kołębki je uwieźli. Ojciec potem, gdy najzupełniej chłopiec był do niego podobny, gorąco go miłował, oddał na nauki i plebanem plockim go zrobił.

*Śmierć
biskupa
Zawiszy*

(Janko z Czarnk.
c. 56, MPH II.
712).

Powiadają zaś, że gdy biskup Zawisza w pewnej wsi kościelnej ujrzał piękną córkę pewnego chłopca, zachciało mu się jej. Ojciec biedny a uczciwy nie zgodził się na taką hańbę; a bojąc się, że córkę gwałtem mu porwą, ukrył się z nią na stogu. Biskup przybył nocą i po drabinie wskrobał się na stóg. Chłop zaś ukryty, drabinę z nim zrzucił i obalił. Od tego upadku Zawisza ciężko zachorzał i do śmierci już się nie wyleczył. Po pogrzebie jego zaś zdarzyło się, że nocą zakrystjanie, pilnujący skarbca kościelnego, usłyszeli tupot koni pędzących po posadzce świątyni i głos jakiś wołał: „Pojedźmy na hops!”

Lew zaś, długiem wyczekiwaniem znużony, samopas sobie bujał. Koło szalasu pewnego pasterza spotkał brudną świnię; ta pozdrawia go uprzejmie i tak przed nim kłamie: „Ryjem moim odgrzebałam niezliczone mnóstwo skarbów.” Ponieważ zaś starcy, nawet wszystkich wyzbywszy się nałogów, jedynie chcieli jeszcze hołdują, ów wierząc tym zręcznym wymysłem, najśłodszemi słowy ją pozdrawia, na którą wprzód jako na brudnego, wstrętnego potwora nie patrzył nawet. Wiedziała zaś owa przebiegła mistrzyni, że Lew potrzebował właśnie pieniędzy. Gdy więc zażądał od niej skarbów tych, (z których mimowoli niby się zdradziła) opierając się na prawie ziemskim, które skarby w ziemi ukryte królowi każe oddawać, a obok tego nęcił ją słodkiem przyrzeczeniem przywilejów różnych i łask, ona chytrze trwa w twardym uporze: „Wszystkie kary i męki znieść wolę, niżby mnie ze skarbów miano obdrzeć, które szczęśliwemu zawdzięczam trafowi. Napróżno srogie groźby, napróżno obracasz przeciwko mnie pochlebne grzeczności. Któżby mnie w stare lata dygoczącą wspierał, kiedy, tak często

*Król Lew
i zaloty
Maciory.*

(Z paszkwilu Stan.
Ciołka na Jagiellę,
Wiszniewski, Hist.
lit. polsk. V. 346).

to widać, i dzieci nie dbają! Jedynie małżonkowie mają obowiązek wspierania małżonek — jeśli mi małżeńskiej nie przyobiecasz wiary, żadnego ze mnie prośbami skarbu nie wydusisz. Nie sądz, jak z tej szaty zdawać by się mogło, żem zupełnie rozkosznego ciała pozbawiona ozdoby! Jeśli w nowym stanie szaty żalobnej się pozbędę (choć chwalić samą siebie niepięknie, ale nie wypada też prawdę zamilczeć) — oblicze to, którem teraz (sąd to zbyt nawet pobłażliwy) brzydzić się należy, oblicze to ujrzysz pięknnością równe — Dyanie.“

Roku tysiąc trzysta osiemdziesiątego drugiego zmarł Mikołaj biskup poznański, ciężką chorobą trapiiony. Od dwóch lat bowiem chorował już na raka, mimo to jednak z dziewczkami przestawał i nie zważał na zakaz lekarzy, aż gorączka go zaskoczyła i dobrze trząść poczęła, a nie ustawała. Zdarzyło się zaś, gdy biskup ów bawił w Główniej i dobrze już podпиты siedział i tego pił sobie, iż ardiakon Jan do niego przybył i był przyjęty, siedział zaś przy nim też Mikołaj Strosberg, pleban gnieździeński. Biskup zaś, pyszniąc się, rzecze: „Otóż, mości plebanie, my którzyśmy ostatni byli za życia króla jegomości Kazimierza, ostatni na jego dworze, teraz jesteśmy pierwsi i wielcy; bowiem pan Zawisza, którego król jegomość za nic miał, jest wielkim biskupem krakowskim, za co dziękować nikomu nie winien, jeno Bogu i mnie, a ja biskupem poznańskim, ty zaś plebanem gnieździeńskim zostałeś. A to skąd, jeśli nie dopust prawicy Bożej“. Ardiakon gnieździeński zaś, odwróciwszy się, rzecze do niektórych: „To nie dopust prawicy Bożej, jeno djabełski“. Trafiło się zaś dziwnie, że tejże nocy biskupa ciężka gorączka

*Sprawki
biskupa
Mikołaja.*

(Janko z Czarnk.
MPH II. 700, 708,
713).

schwyciła. Mikołaj Strosberg zaś potem jadąc w stronę Pызdr, lewą łopatkę wywichnął, wreszcie schwytany i długo w turmie więziony. Tego bowiem Mikołaja, kollektora świętopietrza, legat apostolski, zażądawszy od niego sprawozdania, uwięził i skazał na wieczne lochy jako złodzieja, oszusta, kłamcę i przeniewiercę. Biskup zaś, jak dwoma członkami ciała grzeszył, tak na nich był pokaran. Grzech bowiem nieczystości pełnił, więc rakiem tknięty; a ponieważ skory był do gadania i pyszałkowania, zatem na języku i w gardle miał wrzody, tak iż przed śmiercią ani mówić ani ust zamknąć nie mógł i pozostał po śmierci z otwartymi ustami.

Sławnej pamięci Bolesław książę polski, z poganami, którzy sąsiadami mu byli i zwali się Pomorcy, dzień w dzień staczał boje. Razu pewnego postanowił wziąć gród ich potężny, w mowie słowiańskiej *Szczecinem* nazwany. Przy oblężeniu sam był i jego cześnik Sieciech, młodzieniec wielkich zdolności, razem z innymi panami. Ow, gdy pierwszego dnia walk oblężniczych o zmierzchu już wracał do obozu, nagłą obawą przejęty począł zwierzać się towarzyszom, że za nic w świecie nie wróci już do boju, zanim grzechy swe wyzna kapłanowi, bał się bowiem, że przy zdobyciu grodu umrze od miecza. Drugiego jednak ranka, niepomny wczorajszego przyrzeczenia, bez spowiedzi powrócił do walki. I tak robił co dzień. Po paru dniach, gdy gród wzięto i wrogów pobito, wracając do siebie, rzekł do towarzyszy: „Nie żałuję wcale, bracia, żem nie poszedł do spowiedzi — wracam cały i czuję chętkę dawną do grzechów.“

Gdy po wieczery legł na spoczynek, nagle ukazał mu się święty Idzi w czcigodnej jasności i rzecze: „Pysznisz się, Sieciechu, żeś wywinął się śmierci

*O cześniku
króla
polskiego.*

(Cuda św. Idziego
MPH IV. 746).

i spowiedzi zaniechał — ale śmierć tuż, tuż nad tobą.“ Gdy się obudził Sieciech ze snu, tak był wystraszony, że ledwo mógł do miasta dojechać. Po pięciu zaś dniach ksiązę, wielki łówów miłośnik, wyruszył do puszczy i Sieciechowi kazał iść z sobą. Gdy więc tura dziwnej wielkości i srogości wystraszyli wreszcie z legowiska, zwierz wpadłszy między nich, ranami rozjuszony, rzucił się nagle na cześnika. Sieciech nie chcąc pokazać się tchórzem, zsiadł z konia i z oszczepem ruszył na jego spotkanie. Byk go powalił, wziął na rogi, wyrzucił wysoko w powietrze i cisnął w zarośla. Kiedy zaś już koniec jego się zbliżał, ukazał mu się znów św. Idzi w tejże szacie i rzecze: „Synu mój, jeśli nie zwrócisz się do mnie jako do rzecznika swego u Boga — choć późno już — śmierć cię ogarnie.“ A ów: „Święty Idzi, jeśli będziesz prosił za mnie u Boga, przyrzekam ci poprawę i grób twój ślubuję odwiedzić!“ Po paru dniach zdrowie odzyskał i tegoż roku przybył do grobu świętego, aby mu podziękować.

Podczas gdy szlachta oblegała gród w Złotoryji, Hanka młynarz, widząc, że ksiązę Biały potędze królewskiej się nie oprze i bojąc się, aby młyna mu potem nie zabrano, jako że maszyny i instrumenty obronne budował, panu Sędziwojowi w tajemnicy doniósł, iż mu odda klucze do pewnej furtki. Ksiązę jednak, mając go na oku, kazał go ująć; gdy go na stole przywiązano i świecami palono, wszystko wyśpiewał. Ksiązę zaś zięcia jego niby w jego imieniu posłał do Sędziwoja, kazał klucze oddać do tej furtki i umówić się z nim co do godziny. Sędziwój zapalona głowa nic o tej sprawie panu Bartoszowi nie mówił, spodziewając się że na niego chwała wygranej spadnie: wybrał szlachetnych a walecznych rycerzy, którzy z nim mieli wejść do grodu. Gdy dwudziestu sześciu weszło, stróże kratę, kamieniami obciążoną spuścili, która szlachetnego Fryderyka z Wedel, dziedzica Ujścia, przygniotła; ci zaś, którzy weszli, kamieniami zarzuceni, poddać się musieli. A Biały ksiązę Hanka młynarza i zięcia jego tegoż dnia przed grodem kazał spalić na stosie.

*O zdradzie
Hanka
młynarza.*

(Janko z Czarnk.
c. 21, MPH II.
659).

*Edykt
przeciwko
Bruch-
rynkowi ¹⁾
husycie.*

(Cod epistol. Vitoldi, str. 1065)
(dowcip kancelaryjny z czasów Jagielly).

Rzecz pospolita, która pod czasy obecne licznemi wstrząsana burzami, wymaga, aby nietylko badaniem pism publicznych ze złem walczone, ale i karami tępieno tych, których grzechem widzimy zarażonymi.

Oto ów, który długo krył się w ciemnościach, wyszedł na światło dzienne. Oto jest pewien Bruchrynk bowiem, różnymi postępkami poplamion na duszy, które choć w całości heretyckiej przewrotności nie okazują, nie są jednak wolne od spółności z heretykami, szkodliwej dla królestwa — w ten zaś sposób, że, w pewnych mylnych zapatrywaniach utonąwszy po uszy, wszystkim się sprzeciwia i na wszystko, czemu ludzie potakiwać zwykli, on swoim „nie“ odpowiada, oraz że dziewczynę, która dotąd wszystkim stała na usługi, sobie samemu zagarnął i własność ogółu ze swoją korzyścią naruszył. Zatem my Szarańcza, których na to ustanowiono, abyśmy starali się o to, iżby wszystko, co bezowocnem być mogłoby lub szkodliwem, pożytek i owoce przynosiło, z naszej władzy a powagi ustanowiliśmy, aby

¹⁾ Bruchrynk był notarjuszem królewskim.

żaden z kolegów naszych nie odważył się przyjąć rzeczzonego Bruchrynka pod dach swój, ani jeść i pić mu nie dawać, ni mówić z nim — przeciwnie macie go z mieszkań Waszych, domów, pałaców, komór i ganków wypędzić, wyrzucić i oddalić, zanim swe śmiałe zapatrywania, których dotąd w hardości karku swego nie zarzucił, nie zmieni i dziewczynę ową do naszych i kolegów naszych nie zwróci pałaców oraz spowiedź złoży w okresie dni dwunastu i zyszczenie u Swarpasza — inaczej bowiem ogłaszamy i obwołujemy go heretykiem i towarzyszem a spółnikiem herezyi.

*Podejrzane
rzeczy.*

(Marginesowa
notatka, ob. Wi-
słocki, Incunabula
typographica Univ.
Jag. str. 443).

Włoskie nabożeństwo, weneckie ubóstwo, niemiecki post, czeska religja, wiara węgierska, pokora rakuska, skromność bawarska, prostota szwabska, prawda śląska, rada ruska, przysięga pruska, polski most, jedzenie brandeburskie, piwo erfurckie, piękność murzynki — niewiele warte.

KONIEC FACECJI.

Czas ucieka — śmierć goni — wieczność czeka.

Przedmowa	9
O duńskiej przegranej	15
O papieżu Lasocie	16
O Petрку Duńczyku	17
O śmierci Lukardis	18
Cud z ciałem św. Wojciecha	19
Historja o wąchockim opacie i o djable	20
Rozbójnicy w Zbąszyniu	22
Księżę Bolko a mleczarki	23
Rzecz okropna o djablach	24
Żarty Bolka Łysego	25
Sen brata Mirosława	26
Bój z lombardzkim Goliatem	27
Dzielność pewnej niewiasty	29
O cudach Mikołaja Niemca	30
O królu Janie i czeskich baronach	31
O niewoli księcia Henryka	32
Gryf a lis	33
Opowieść ciekawa o komesie Walcerzu, o Wisławie Pięknym i o Helgundzie, królownie francuskiej	35
O pewnym poganinie w Krakowie	42
O upadku Italji list	43
O Ciołku siłaczu i jego figlach	45

Falszywy Chrystus na Łysej Górze	47
Pan Bartosz, piła i piekarz	50
Historja, którą wielmożny Piotr Kmita z Wiśnicza, marszałek wielki koronny, opowiedział o pewnym rycerzu francuskim	51
O książętach litewskich	53
Przygoda pana marszałka koronnego	54
O smutnym zakończeniu pewnej uczty	55
O papieżu i cesarzu tatarów	56
O gnębiciele wdów i sierot	57
Z manifestu warjata	58
Prognostyk domowi Jagiellowemu	59
Dziwny wypadek w Pieskowej Skale	60
Grzegorza Sanockiego niektóre trefne przymówki	62
Filozof a błazen	64
O srogości Ziemowita Starszego	66
Śmierć biskupa Zawiszy	68
Król Lew i zaloty Maciory	69
Sprawki biskupa Mikołaja	71
O cześniku króla polskiego	73
O zdradzie Hanka młynarza	75
Edykt przeciwko Bruchrynkowi Husycie	76
Podejrzane rzeczy	78
Koniec Facecji	79

Epilog od wydawców.

Facecja staropolska zamarła u progu wieku 19-go, który tyle zabytków polskości w niepamięć zarzucił. Zginęła ona z pokoleniem dawnych narratorów, jowialistów, facecjonistów, rezydentów — z kontuszem, karabelą, słuckim pasem poszła w kąć między rupiecie. Ludzie dobrej woli, co przeszłość tę ukochali, starodawne żywe słowo ratowali co sił na drukarskiej bibule: w pamiętnikach „Kwestarza,“ czy „pana Soplidy“, czy na kartach „pana Tadeusza“, oni znali ją i pamiętali jeszcze. I dzięki usiłowaniom tym nie zapomniał naród o owej swojskiej humorystyce i etyce: grzebano i szperano po zapyłonych książnicach, wydobywano na jaw i drukowano ponownie stare groszowe książeczki z fraszkami, figlikami a facecjami, morałami a naukami na wszelaką życia przygodę. Wydawała je nawet Akademia Krakowska, poświęcał im pracę sporą Brückner. Na oryginalną myśl wpadł wydawca niniejszego zbiorku: chciał przedłużyć życie facecji polskiej w głąb średnich wieków, z kronik, roczników i legend powy-

bierał i przetłumaczył „facecjonalne“, smutne czy uciészne urywki, chcąc tem samem pokazać, jaką była u nas w średniowieczu opowieść ustna, zabawna lub pouczająca; o czym prałaci i komesowie, panowie ślachta i łyki przy miodzie i nalewce sobie rozprawiali.

By zaś i chwila obecna coś nie coś korzyści z tego odniosła, wybrał i niektóre takie, które powieściopisarzom czy nowelistom ze względu na ciekawe rysy obyczajowe lub na zajmujące postacie i konflikty mogłyby na wzór posłużyć — co oby skutek odniosło pożądanym, życzymy najgoręcej. A zatem zacnym białogłowom, statecznym oraczom, mądrym filozofom, przemyślnym panom kupcom, czciogodnym prałatom, wesołej młodzi rzecz tę polecamy trzykrotnem: „bene, bene, benel!“

38445

